



CO SŁYCHAĆ?

Informator Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego – czerwiec 2011

Odszedł Janusz Badura

Z ogromnym smutkiem informuję, że 12 czerwca 2011 r. w wieku niespełna 60 lat, po długiej i ciężkiej chorobie odszedł od nas na zawsze ś.p. Janusz Badura, członek Oddziału PTT w Bielsku-Białej, były wiceprezes ZG PTT i sekretarz Oddziału PTT w Bielsku-Białej.

Szymon Baron

SYLWETKA JANUSZA

Janusz Badura urodził się 29 grudnia 1951 r. w Cieszynie. Ukończył studia wyższe w specjalności zarządzanie i marketing. W trakcie kariery zawodowej pracował m.in. jako Kierownik Urzędu Stanu Cywilnego w Skoczowie.

Od lat szkolnych aktywnie uprawiał turystykę górską. Z ważniejszych osiągnięć mógł pochwalić się zdobyciem najwyższego szczytu Austrii - Grossglocknera (1989) oraz najwyższego szczytu Europy – Mont Blanc (1994). Od 1977 roku był członkiem Koła Miejskiego Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego w Skoczowie. W latach 1985-1998 był członkiem Klubu Wysokogórskiego Polskiego Związku Alpinizmu w Bielsku Białej, a od 1993 roku był bardzo aktywnym członkiem Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego.

W latach 1999–2002 pełnił funkcję przewodniczącego Komisji Rewizyjnej, a w latach 2002-2010 był członkiem Zarządu Oddziału PTT w Bielsku-Białej. W ubiegłej kadencji pełnił funkcję sekretarza Oddziału. Ponadto w latach 2001–2007 był członkiem Zarządu Głównego PTT, pełniąc w nim w latach 2004-2007 funkcję wiceprezesa. Od 1994 roku był członkiem Towarzystwa Miłośników Skoczowa, w którym pełnił ostatnio funkcję przewodniczącego Komisji Rewizyjnej.

Janusz był autorem licznych artykułów w czasopiśmie górskich: „Góry i Alpinizm”, „Taternik”, „Beskidnik”, „Co Słychać?”, „Biuletyn Informacyjny Oddziału PTT w Bielsku-Białej” oraz „Pamiętnik Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego”. Pod jego redakcją powstał, wydany w 2001 r. przez Towarzystwo Miłośników Skoczowa, przewodnik turystyczno-krajoznawczy „Skoczów i okolice”.

Za swoją działalność dla gór i stowarzyszeń górskich został odznaczony i wyróżniony: „Odznaką za zasługi dla województwa bielskiego” (1982), „Złotą odznaką Polskiego Towarzystwa



Tatrzańskiego z Kosówką” (2004), odznaką „25 lat w PTTK” (2005) oraz wyróżnieniem Prezydenta Miasta Bielska-Białej „Za zasługi dla rozwoju turystyki” (2008).

Był kolekcjonerem książek i czasopism o tematyce górskiej, a jego bogaty księgozbiór liczył przeszło 1500 pozycji. Najbardziej cenił sobie te, które posiadały autografy autorów lub poprzednich właścicieli, uważał bowiem, że „są one świadectwem wzbogacającym książkę, pogłębiającym jej wartość duchową, a zara-

zem pozwalają lepiej zrozumieć pasję i losy ludzi nimi powiązanych”. Zbierał również mapy, pocztówki, znaczki, dokumenty i listy – oczywiście związane z górami i ludźmi gór.

Warto podkreślić również, że wraz z pojawieniem się forum internetowego PTT, Janusz stał się jednym z jego najaktywniejszych użytkowników. W dziale „Poznajmy się...” zaprezentował się w poście pt. „Ja i moje góry”. Aby uzupełnić sylwetkę Janusza, przytaczam go w całości poniżej:

Moje przygody z górami rozpoczęły się w sposób naturalny. Już jako kilkuletni chłopiec, po przeprowadzce z Ustronia-Hermanic do Wisły-Obtażca w czerwcu 1958 r., z ciekawości zacząłem „zapuszczać” się w pobliskie lasy i „zdobywać” sieć przypadkowych ścieżek te najbliżej położone szczyty: Bukową 713 m, Krzywy 646 m, Soszów 886 m, Skalinity 726 m, Kamienny 790 m, Czantorię 995 m, porośnięte mieniącymi się od wiosny do jesieni całą gamą kolorów bukami, grabami, brzożami i wiecznie zieloną świerczyną, piękne czystością palety barw jaką tworzy ten spektakl cyklicznie przygotowywany przez przyrodę. W zależności od pory roku otaczające sadybę lasy inaczej pachniały, dając świadectwo urody tej ziemi. Wędrując w latach młodości po okolicznych górach oswajałem się z nimi, z ich przyrodą.

Pamiętam moją pierwszą, wakacyjną, całonocną wycieczkę na jaką zgodzili się mnie oficjalnie „wypuścić” moi rodzice z udziałem kolegi-rówieśnika Zbyszka Rymarskiego, pochodzącego bodajże z Sosnowca i przebywającego ze swoimi rodzicami w domku letniskowym „Szarotka”, nieopodal. Miałem wtedy 11, może 12 lat. W chlebaka znalazło się kilka kromek chleba z masłem, pomidor, faszyrka (kotlet mielony), butelka lemoniady i oczywiście legitymacja szkolna. Trasa jaką w tym dniu przeszliśmy wiodła z Obtażca przez Dolinę Jawornika na Soszów, gdzie odpoczęliśmy i posililiśmy się w schronisku, a następnie udaliśmy się dalej w kierunku Prze-



łęczy Beskidek, po czym weszliśmy na Czantorię, by dalej zejść niebieskim szlakiem do Ustronia Brzegów i powrócić do domów w Obłączu wałem rzeki Wisły. Poznałem w końcu okoliczne góry z dokładnością do każdej ścieżki, duktu, do każdego niemal kamienia.

W dorosłym życiu przyszedł czas na góry wyższe, o kształtach bardziej zdecydowanych i niepokojnych. Pod koniec lat siedemdziesiątych ubiegłego wieku, kiedy to pracując w Zakładach Kuźniczych FSM Skoczów-Ustroń wraz z grupą kilkunastu osób uprawiających - jak to się wówczas określało - tzw. turystykę kwalifikowaną (a nie masową!), brałem udział w corocznych kilkudniowych wycieczkach górskich w Tatry Polskie i Słowackie. Poznawałem je systematycznie, szukając w ten sposób szczęścia, a także radości w obcowaniu z ich majestatem. Przemierzanie wysokogórskich perci nie zawsze odbywało się wzdłuż szlaków zaznaczonych kolorowymi paskami farby. Z wiekiem rósł apetyt i do dzisiaj pozostałem wierny terenom nierównym, gdzie zawsze jest albo w górę, albo w dół.

W 1989 r. po raz pierwszy wyjechałem w Alpy z partnerem górskich wspinaczek - Mirkiem Hilarowiczem (którego poznałem na kursie wspinaczki skałkowej w Dolinie Kobylańskiej pod Krakowem w czerwcu 1985 r.), by w dniu 4 sierpnia o godz. 10:40 stanąć na szczycie Grossglocknera (3798 m) w Alpach Austriackich - Wysokich Taurach. W 1991 r. w dniach 15-31 sierpnia wziąłem udział w III Wyprawie „Alpy 1991” Klubu Górskiego działającego przy PTTK Oddział „Beskid Śląski” w Cieszynie w Alpy Włoskie i Francuskie. Wszedłem wówczas kolejno: 19 sierpnia o godz. 11:15 na Ortler (3905 m); z Doliny Val di Gressoney (Włochy), 23 sierpnia o godz. 13:30 na Signalkuppe (Punta Gnifetti, 4556 m), 26 sierpnia o godz. 11:45 na Braithorn (4164 m) i o godz. 13:30 na Klein-Matterhorn (3884 m).

W sierpniu 1993 r. odbyłem z Mirkiem dwutygodniową podróż po Alpach Szwajcarskich, której zwieńczeniem miało być wejście na Matterhorn. Niestety - nie udało nam się wejść granią Hörnli na ten fascynujący szczyt, dotarliśmy tylko do wysokości około 4000 m. Weszliśmy też wtedy inną, aniżeli w 1991 r. drogą na Signalkuppe (4556 m), mianowicie od strony schro-

niska Monte Rosa Hut (Szwajcaria) lodowcem Grenzletscher w dniu 12 sierpnia o godz. 17:00. W 1994 r. podczas wakacji pojechaliśmy do Chamonix, by 22 sierpnia o godz. 9:45 stanąć na szczycie Mont Blanc (4807 m).

Góry stały się dla mnie źródłem najpiękniejszych i najbogatszych doznań. Wystarczyło mi tak niewiele - czuć radość nieskrępowanego bycia w górach, swobodnego przemierzania górskiej przestrzeni w gronie ludzi rozumiejących tak bliskie mi credo, że góry muszą pozostać czyste, nieskalane, nierozdeptane dla następnych pokoleń. Różnią się one bowiem w sposób zdecydowany jakimś dziwnym ładem i porządkiem w nich panującym od szarości, zgiełku, trudów i znoju życia codziennego, szczególnie zaś tego wielkomiejskiego. Dlatego też staram się pokażać młodszemu pokoleniu miłośników gór ich piękno i majestat, wspierać ich radą i doświadczeniem, a jednocześnie zwracać uwagę na to, że od każdego z nas wymagają takiego samego respektu i hartu ducha - po to, by po czasie pokolenie to mogło powiedzieć, że to właśnie góry ze swoimi surowymi prawami są dzisiaj w dobie wygodnego, przepojonego komercją życia - najlepszą szkołą kształtowania charakterów. Góry były, są i będą dla mnie zawsze wspaniałą przygodą życia, duchową i intelektualną.

Często tęsknię za Tatrami, których moc tak

przyciąga, prowokuje, uzależnia, dopomina się nowych podniet, wzruszeń, karmi intensywnością doznań, tą szczególną w nich samotnością podczas indywidualnych wypadów, gdzie umysł oczyszcza się z codziennych problemów i otwierając się w nim jakieś zapomniane szufladki i zakamarki, a gdy spełnia się już ta tęsknota po udanym wędrowaniu za uciekającym horyzontem - ogarnia mnie wtedy pragnienie powrotu nie tylko do mojego słoneczka Krysi, ale i do bieżącej, ciepłej wody i kąpieli, światła, książek, telewizji, komputera i muzyki w „Trójce”, czy „Radia Katowice”.


To nie koniec pragnień. Rozciągają się one na jeszcze inne płaszczyzny życia. W domu pulsuje ono wplecione w dziesiątki cudzych wątków, które tworzą wspólnotę współżycia z podobnymi do mnie, zabieganymi krzątaniem dnia codziennego ludźmi od rana do późnego wieczora. Nie możemy się obejść bez drugiego człowieka, żyjemy swoimi i innych ludzi życiem, w mniejszym lub większym stopniu dodając własny wkład w przemijające oblicze czasu. Nigdy nie jest za późno by być w życiu szczęśliwym. Ale czas biegnie i trzeba postarać się zdążyć.

Ostatnią tatrzańską wycieczkę odbył 14 listopada 2010 r. w towarzystwie Agnieszki Kliś, koleżanki z Oddziału PTT w Bielsku-Białej. Niepełna miesiąc później rozpoznano u niego nowotwór złośliwy mózgu. Janusz nie tracił optymizmu i wierzył, że uda mu się pokonać i tę chorobę. Nie zdążył...

2 czerwca 2011 r., zmarła Krystyna, sympatia Janusza. Dziesięć dni później odszedł Janusz pozostawiając dzieci - Ewę i Grzegorza oraz wnuki - Mateusza i Samuela.

Nabożeństwo pogrzebowe odbyło się 16 czerwca 2011 r. o godz. 14:00 w Kościele Ewangelicko-Augsburskim pw. Apostoła Jakuba Starszego w Ustroniu. W ostatniej drodze towarzyszyła mu rodzina, przyjaciele, znajomi oraz liczna delegacja z Oddziału PTT w Bielsku-Białej, przedstawiciele Zarządu Głównego, oddziałów PTT w Chrzanowie i Krakowie, a także poczet sztandarowy Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego.

Cześć Jego Pamięci!



Z głębokim żalem i smutkiem
żegnamy

Ś.P.
Janusza BADURĘ

zmarłego po długiej i ciężkiej chorobie
w dniu 12 czerwca 2011 r.

członka Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego,
byłego wiceprezesa Zarządu Głównego PTT i sekretarza Oddziału PTT w Bielsku-Białej.

Zawsze pozostanie w naszej pamięci.

Nabożeństwo żałobne odbędzie się w dniu 16 czerwca 2011 r. (czwartek) o godz. 14:00
w Kościele Ewangelicko-Augsburskim p.w. Apostoła Jakuba Starszego w Ustroniu.

Najbliższej rodzinie składamy
wzruszenie i głębokie współczucie
Zarząd Oddziału PTT w Bielsku-Białej

Profesor Andrzej Budzanowski

Wspomnienie o odkrywcy GLORII w rozpraszaniu cząstek *alfa*

Kazimierz Grotowski

Wpiątek, 3 czerwca, 2011 pochowaliśmy na Cmentarzu Rakowickim Andrzeja Budzanowskiego, naszego drogiego przyjaciela i kolegę z Klubu Wysokogórskiego.

Życiową karierę robił pracując naukowo w fizyce, ale ważną pasją Jego życia były góry. Swą przygodę z górami rozpoczął jako student, a wnet asystent w Instytucie Fizyki UJ, przy ulicy Gołębiej 13. Spędzaliśmy tam większość naszego czasu, ale w soboty, niedziele i podczas urlopów biegaliśmy w podkrakowskie skałki, aby zaprawiać się w sztuce wspinaczki skalnej. Następnym krokiem były oczywiście góry wysokie.

Andrzej był moim towarzyszem na linie. Przechodziliśmy różne drogi, aż do nadzwyczaj trudnych. Były to głównie Tatry. Z dwóch przyczyn. Leżały niedaleko od Krakowa i aby je eksplorować nie trzeba było paszportu. A w czasach naszej młodości obydwa te czynniki miały zasadnicze znaczenie.

Czasami udawało nam się wspiąć w innych niż Tatry górach, wykorzystując w tym celu służbowe wyjazdy. Tak było jesienią w 1971 roku, gdy z okazji samochodowej wyprawy do kilku ośrodków w Niemczech i Szwajcarii, gdzie wygłaszaliśmy na zaproszenie wykłady z fizyki jądrowej, zrobiliśmy odskok w Alpy. Weszliśmy na Breithorn, 4165 m. Zostawiliśmy samochód na parkingu pod Eigerem i ruszyliśmy w kierunku przełęczy, gdzie było schronisko, aby tam przenocować. Niestety schronisko było zamknięte i spędziliśmy noc pod gołym niebem, powyżej granicy śniegu. Na szczęście mieliśmy śpiwory.

Wspinaliśmy się głównie w lecie, a przyczyna była prosta. Zima była i jest najlepszym czasem do eksploracji jaskiń, bo wtedy poziom wody jest najniższy. Były to lata pięćdziesiąte i sześćdziesiąte ubiegłego wieku, czas odkrywania nowych jaskiń, ale również, co było równie podniecające, odkrywanie nowych korytarzy w znanych jaskiniach. Andrzej z zapałem eksplorował polskie jaskinie, głównie Jaskinię Zimną w dolinie Kościeliskiej i „pionową” Jaskinię Miętusią w dolinie Miętusiej. Brał również udział w wyprawach do jaskiń zagranicznych.

Lata te były również szczególnie ciekawe z innego względu. Poznawaliśmy nowe techniki eksploracji jaskiń, rozwiązując np. problemy przechodzenia zalanych wodą korytarzy, zarówno przy pomocy nadymanych powietrzem pontonów, jak i aparatów do nurkowania, które musieliśmy sami konstruować. Osobnym problemem było utrzymywanie łączności w jaskiniach, czy zakładanie biwaków, chatki jaskiniowych. Był to czas kiedy rodziło się polskie taternictwo jaskiniowe.

Czas ten miał, o czym nie wiedziały ówczesne władze Polski Ludowej, aspekt polityczny. Andrzej Budzanowski należy do działającego w ukryciu krakowskiego Klubu Grotołazów, który liczy kilkunastu członków. Aby zostać do niego przyjętym trzeba było być zdecydowanym antykomunistą. Musieliśmy być pewni, że w naszym gronie możemy swobodnie wyrażać opinie, opowiadać polityczne kawały, czy dla zabawy śpiewać w jaskini pieśni legionowe! Spotkania Klubu Grotołazów odbywały się w mieszkaniu Kazimierza Kowalskiego. Członkowie tego Klubu mieli swój udział w utworzeniu Sekcji Taternictwa Jaskiniowego w Klubie Wysokogórskim. Byli pionierami „taternictwa jaskiniowego”. Do dziś członkowie Sekcji eksplorują znane i odkrywają nowe jaskinie. Organizują krajowe i zagraniczne wyprawy.

Kochany Andrzeju!

Przynasz, że były to wspaniałe czasy.

Żegnaj!

Spotkamy się niebawem.



Andrzej Budzanowski

Urodzony w 1933 roku we Lwowie fizyk polski. Od 1973 profesor Instytutu Fizyki Jądrowej im. Henryka Niewodniczańskiego w Krakowie, od 1990 jego dyrektor, członek Polskiej Akademii Nauk (od 1986) i Polskiej Akademii Umiejętności (od 1989), w latach 1984-1986 przewodniczący Krakowskiego Oddziału Polskiego Towarzystwa Fizycznego. Odkrywca zjawiska *glorii* w rozpraszaniu cząstek *alfa*. Autor licznych prac z zakresu eksperymentalnej fizyki reakcji jądrowych, dotyczących m.in. nieelastycznego rozpraszania spolaryzowanych protonów, fragmentacji cząstek *alfa*, zjawiska niekompletnego przekazu pędu. Zmarł w Krakowie 27 kwietnia 2011 roku. Prof. Budzanowski był od 1993 roku członkiem Oddziału PTT w Krakowie.

Ręce precz od Wietnamu!

Ze Stanisławem Trębaczem, honorowym prezesem chrzanowskiego oddziału Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego, rozmawia Jakub Terakowski

PRZEDRUK Z CZASOPISMA „N.M.P.”

Przez siedem kadencji był Pan prezesem Oddziału Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego w Chrzanowie...

I przez pięć kadencji członkiem Zarządu Głównego PTT.

Dlaczego Pan zrezygnował?

Bo jak długo można? Czuję się już tym zmęczony. Minęło ponad 30 lat od dnia, gdy PTT zostało wskrzeszone, a ja wstąpiłem w szeregi tej zacnej organizacji natychmiast po jej odrodzeniu.

Ale przecież PTT istnieje od roku 1873.

Owszem, lecz w roku 1950 zostało rozwiązane przez ówczesne władze.

Dlaczego?

To była decyzja polityczna. PTT nie odpowiadało komunistom, gdyż było nazbyt elitarne. Zgodnie bowiem z jedyną słuszną obowiązującą wówczas doktryną, turystyka miała być masowa i kolektywna. Rzucono hasło „Z hal fabrycznych na górskie hale” i hurtowo zapisywane do PTTK całe zakłady pracy oraz szkoły. W niedzielne poranki pod bramy hut i kopalni podstawiano autobusy zabierające robotników na zbiorowe wycieczki. Wszystko po to, aby nawet w dni wolne od pracy kontrolować i indoktrynować społeczeństwo. PTT głosiło przywiązanie do gór i ojczyzny, podczas gdy PTTK gloryfikowało ustrój socjalistyczny i wyczystą współpracę z bratnim narodem radzieckim. Do PTT należała inteligencja, naukowcy, księża, studenci oraz znani i doskonali taternicy, a do PTTK – proletariatu.

To nie mogła trwać długo...

I nie trwało. 16 grudnia 1950 roku odbył się wymuszony zjazd PTT oraz PTK (Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego), na którym obydwie te organizacje zostały rozwiązane. Następnego dnia – jak podają oficjalne źródła – PTT i PTK zjednoczyły się, tworząc PTTK. To oczywista, propagandowa bzdura, bo jak niby mogły zjednoczyć się organizacje już nieistniejące? Przecież zdelegalizowano je dzień wcześniej! Prawda jest taka, że PTTK powstało na gruzach PTT i PTK, lecz nawet dzisiaj mało kto zdaje sobie z tego sprawę.

Kiedy PTT zostało reaktywowane?

Po ponad trzydziestu latach, dokładnie 10 października 1981 roku. Byłem wtedy na wycieczce szkoleniowej przewodników tatrzańskich na Słowacji. Traf chciał, że zakwaterowany zostałem z Jerzym Sawickim, który wszedł w skład pierwszego, tymczasowego zarządu Towarzystwa Tatrzańskiego (TT). O niczym innym wtedy nie rozmawialiśmy. Natychmiast po powrocie przeprowadziłem pierwszy nabór



członków w chrzanowskim „Fabloku”, gdzie wówczas pracowałem. Dość szybko udało mi się zwerbować 30 osób, czyli minimum niezbędne do utworzenia lokalnej delegatury TT. Tym sposobem 10 grudnia 1981 roku powstał w Chrzanowie tymczasowy Oddział TT, którego zostałem prezesem.

Trzy dni później wprowadzono stan wojenny.

I wszystkie organizacje społeczne oraz polityczne zostały zdelegalizowane. TT oczywiście podzieliło ich los. A jednak, pomimo zakazu działalności, spotykaliśmy się w Krakowie nadal. Samych konspiracyjnych zebrań tymczasowego Zarządu Głównego było około 20, ja uczestniczyłem w sześciu.

Bez przykrych konsekwencji?

Nie wolno było wtedy bez specjalnej przepustki przemieszczać się pomiędzy miastami, więc jadąc pociągiem, musiałem na każdej stacji sprawdzać, czy do mojego wagonu nie wsiada patrol ZOMO, kontrolujący pozwolenia.

To nie było nazbyt bezpieczne...

Ale w ten sposób utrzymywaliśmy kontakt, przekonani, że wcześniej czy później komuna padnie, a struktury przez nas stworzone będą niezbędne do odtworzenia TT. Naszą sytuację dodatkowo komplikował fakt, że proces rejestracji nie został zakończony przed ogłoszeniem stanu wojennego. Sąd celowo bowiem przedłużał procedurę i utrudniał dopełnienie formalności, gdyż ówczesnej władzy nie odpowiadał nasz statut nawiązujący do przedwojennej tradycji TT. Proszę sobie wyobrazić, że o wydanie opinii na nasz temat zostało poproszone PTTK. Przecież to absurd!

A dlaczego właśnie PTTK?

No właśnie, dlaczego? I jakim prawem? Wyjaśnienie jest proste: PTTK było wtedy gorliwym sojusznikiem rządu, który w zamian za lojalność przyznawał niczym nieuzasadnione kompetencje.

I jakie było stanowisko PTTK?

Wrogie.

Dlaczego?

Przypuszczam, że obawiali się naszych żądań rewindykacyjnych, bo przecież to oni w roku 1950 zagarnęli cały majątek PTT. W ich ręce trafiły wszystkie nasze schroniska i stacje turystyczne. To było naprawdę ogromne bogactwo. W samych Tatrach należało do nas sześć obiektów. Jeszcze więcej, bo aż 44 schroniska, straciliśmy w Karpatach Wschodnich, gdy Związek Radziecki zaanektował te tereny. PTT nie zamierzało jednak angażować się w walkę o odzyskanie swoich dóbr. Zależało nam na unikaniu konfliktów i zachowaniu maksimum osiągalnej wówczas niezależności i apolityczności. Wbrew linii ideologicznej PTTK, w którego władzach zasiadali towarzysze z KC PZPR: Wincenty Kraško i Włodzimierz Reczek.

Nic dziwnego więc, że władze były nieprzychylnie Towarzystwu Tatrzańskiemu.

Pierwszy nasz statut (z października 1981 roku) został odrzucony w całości. Niezwłocznie zatem po zawieszeniu stanu wojennego złożyliśmy odwołanie. W odpowiedzi otrzymaliśmy pismo, w którym decyzja odmowna nie tylko została podtrzymana, lecz dodatkowo zażądano od nas natychmiastowego rozwiązania tymczasowego Zarządu Głównego oraz wszelkich struktur w terenie, a mieliśmy już wówczas ponad 30 oddziałów. Nie zamierzaliśmy podporządkować się poleceniom reżimu, ale na wszelki wypadek zdeponowaliśmy wszystkie nasze dokumenty w tajnym archiwum Muzeum Tatrzańskiego.

Który to był rok?

1984. A dwa lata później dostaliśmy za prośbą od de facto nieistniejącego oddziału krakowskiego, na konspiracyjne spotkanie działaczy TT w schronisku na Polanie Chochołowskiej. Ten obiekt należał wprawdzie do PTTK, ale ówczesny gospodarz Wincenty Cieślewicz bardzo nam sprzyjał. Notabene miejsce to było szczególnie inwigilowane przez Służbę Bezpieczeństwa, a po powieszeniu tablicy upamiętniającej wizytę Ojca Świętego dotychczasowy personel zwolniono i na kierownika powołano osobę współpracującą z SB. Natomiast wracając do Cieślewicza: to dzięki niemu odbyły się Chochołowskiej trzy nielegalne zjazdy TT, podczas których podejmowaliśmy kolejne próby zarejestrowania naszej organizacji. Historia za każdym razem wyglądała tak samo: składaliśmy statut, który sąd nam zwracał do korekty, więc na następnym spotkaniu wprowadzaliśmy poprawki i składaliśmy statut ponownie. A sąd zwracał nam dokumenty, żądając kolejnych zmian. W końcu postanowiliśmy, że nie ustąpimy już ani na krok, bo nasz statut

przestaje być nasz. Czas mijał, władze komunistyczne słabły i były coraz mniej stanowcze. W końcu nam ustąpiły. 8 grudnia 1988 roku zostaliśmy zarejestrowani jako Towarzystwo Tatrzańskie. Miesiąc później w Katowicach odbyło się zebranie założycielskie, a 11 marca 1989 roku powołano oddział w Chrzanowie, którego ponownie zostałem prezesem.

A kiedy TT przekształciło się w PTT?

W listopadzie 1989 roku, na naszym pierwszym, oficjalnym i legalnym zjeździe, gdy zdecydowaliśmy, że wracamy do korzeni i zmieniamy nazwę na Polskie Towarzystwo Tatrzańskie.

Czy PTT prowadzi obecnie jakieś schroniska?

Próbowaliśmy odzyskać dwa: na Kondratowej oraz na Ornaku, lecz niestety bezskutecznie. Obecnie pod szyldem PTT działa tylko „Chył u Bacy” w Młodej Horze w Beskidzie Żywieckim, ale to przede wszystkim zasługa Józefa Michlika, prowadzącego ten obiekt. Wielu jest ludzi równie zaangażowanych jak on.

Funkcję prezesa chrzanowskiego Oddziału PTT pełnił Pan przez 21 lat.

Dokładnie do 22 września 2010 roku, kiedy ustąpiłem i przyznano mi tytuł honorowego prezesa Oddziału.

Bardzo dużo działa się tutaj za Pana rządów.

Starałem się po prostu jak najlepiej realizować nasze zasadnicze cele statutowe, którymi są: organizacja wycieczek górskich, organizacja prelekcji o tematyce popularnonaukowej, emisja kwartalnika „Orzeł Skalny” oraz prowadzenie kroniki.

Kiedy ukazał się pierwszy numer magazynu „Orzeł Skalny”?

W styczniu 1997 roku. Od tego czasu wydaliśmy 56 numerów. Znalazły się w nich zarówno bieżące informacje o działalności PTT, jak i relacje oraz fotoreportaże z naszych wycieczek, a także aktualne wiadomości z Tatr i Podhala, kącik historyczny oraz liczne artykuły pisane przez przewodników, pracowników naukowych kilku uczelni, a także naszych prelegentów.

A ile prelekcji odbyło się przez te 20 lat?

To mogę powiedzieć bardzo dokładnie: 386, a uczestniczyło w nich ponad 35 tys. osób. Rekordowe były spotkania z Piotrem Pustelnikiem, Ryszardem Pawłowskim i Krzysztofem Wielickim. Ten ostatni przyciągnął prawie 750 słuchaczy, ale i na spotkaniach z mniej znanymi często brakowało miejsc na widowni. A prelekcji mogłoby być jeszcze więcej, gdyby nie brak funduszy.

Kto szukał i zapraszał prelegentów?

Ja. Czasem ktoś mi w tym pomagał, ale w większości przypadków mogłem liczyć tylko na siebie.

A skąd taka niebываła – jak na niewielki Chrzanów – frekwencja?

W naszą działalność bardzo aktywnie zaangażowała się jedna z tutejszych nauczycielek – Anna Machowska. Z jej inicjatywy powstały dwa szkolne koła PTT: przy Szkole Podstawo-

wy nr 3 oraz przy Liceum Ogólnokształcącym im. Staszica. Dzięki niej w naszych wycieczkach i prelekcjach bardzo licznie uczestniczyła młodzież. Anna jak nikt inny potrafiła zainteresować i zmobilizować uczniów. Jej zasługi są nie do przecenienia.

Chyba już sam istnienia szkolnych kół PTT jest ewenementem w skali Polski?

Poza naszymi są jeszcze tylko cztery: w Maruszynie, Myślenicach i dwa w Tarnowie.

Sama działalność chrzanowskiego oddziału PTT też chyba nie ma równych sobie

No cóż, miast – jak Chrzanów – mamy w Polsce dobrze ponad trzysta, a oddziałów PTT jest w nich zaledwie kilkanaście. Tyle wynika ze statystyki. Nie mniej jednak ocenić i porównywać naszą działalność, niech to czynią inni. Mnie wystarczy, że całe swoje życie poświęciłem bezinteresownie Polskiemu Towarzystwu Tatrzańskiemu.

A dlaczego wybrał Pan własną, nieco boczną ścieżkę, zamiast wybrać główny nurt i zaangażować się w działalność PTTK?

Bo w czasach, gdy zaczynała się moja przygoda z górami, PTTK było – jak mówiłem – uwikłane w polityczny związek z władzami, a ja chciałem działać niezależnie. Do szafu doprowadzała mnie myśl o udziale w kolejnym Rajdzie Lenina, Złocie Pierwszomajowym czy wycieczce Związku Zawodowego Metalowców. Pamiętam, że ta ostatnia zakończyła się na boisku w Węgierskiej Górze przemówieniem sekretarza partii. Słońce grzeje, mógłbym być jeszcze kilka godzin w górach, a muszę słuchać, jak aparatczyk grzmi przez megafony: „Ręce precz od Wietnamu!”. Totalna paranoja. Postanowiłem pójść swoją drogą i poprowadzić ją innych.

Wspominał Pan o kronice oddziału...

Mamy jej już 23 tomy! Zamieszczamy tam między innymi sprawozdania z wszystkich naszych wycieczek, a było ich dokładnie 779 (do końca roku 2010 – przy. red.).

Trasy tych wędrówek zawsze wiodły po tatrzańskich szlakach?

Ależ skąd! Przemierzaliśmy także niemal całe Beskidy, Bieszczady oraz Sudety.

Czy w wycieczkach PTT może uczestniczyć każdy, czy też są dostępne tylko dla członków?

Znakomita większość ma formułę otwartą, zapraszamy wszystkich chętnych. Zarezerwowane dla „wtajemniczonych” są tylko nasze tradycyjne zimowe wejścia na Babią Górę (odbyło się ich prawie 20) oraz obozy wysokogórskie w Tatrach Słowackich. Stworzyliśmy nawet nieformalny Klub Gerlach, zrzeszający osoby, które zdobyły najwyższy szczyt Tatr. Sam prowadziłem niemal 500 wycieczek PTT i kolejne 300 niezależnie. W sumie w moich wycieczkach uczestniczyło ponad 12 tys. osób. Jestem przewodnikiem tatrzańskim, beskidzkim (pierwszej klasy, od Cieszyna po Przemysł) oraz terenowym (w województwach: śląskim, małopolskim i świętokrzyskim). Od Olzy po Przełęcz Tylicką przeszedłem wszystkie szlaki turystycz-

ne, a większość pokonałem wielokrotnie. Na Leskowcu byłem dokładnie 148 razy – to od dzieciństwa moje ulubione miejsce na ziemi.

I pierwszy szczyt, który Pan zdobył?

Nie, pierwszy był Ciemniak. Wszedłem tam podczas kolonii letniej w roku 1947, mała duża nie wyzionąłem po drodze! To było istne szaleństwo. Opiekun nazajutrz po przyjeździe do Zakopanego zabrał nas – grupę zupełnie nieprzygotowanych dziesięciolatków z nizin – na Czerwone Wierchy. Po zejściu postanowiłem, że już nigdy więcej nie wybiorę się w góry. Na szczęście rok później pojechałem na kolonię do Mucharza. Leskowiec urzekł mnie wtedy bez reszty, ale do Tatr wciąż czułem niechęć. W połowie lat 50. Zakład, w którym pracowałem, zorganizował wycieczkę na Granaty. Postanowiłem się przełamać, lecz pożałowałem, zanim weszliśmy na grać Orlej Perci. Towarzyszyli nam bowiem doświadczeni taternicy, którzy przez cały czas opowiadali o wypadkach, jakie wydarzyły się na tym szlaku: tu spadło pięćciu, tam zginęło dwóch, a tutaj przed mięsiącem interweniował TOPR... Miałem tego serdecznie dość, zszedłem do Doliny Pięciu Stawów sparaliżowany strachem. Ale do trzech razy sztuka. W roku 1960 wybrałem się z kolegami na Halę Gąsienicową. Spodobało mi się, więc nazajutrz poszliśmy nieco wyżej, potem jeszcze wyżej i tak, sam nie wiem kiedy, absolutna dezaprobatą przerodziła się w bezgraniczne zaurzoczenie. 50 lat minęło jak jeden dzień. W sierpniu ubiegłego roku metryka bezlitośnie przypominała mi o sobie: z niematym trudem wszedłem na Grzesia, Rakoń zdobyłem ostatkiem sił, a Wołowiec pokonał mnie ostatecznie – w połowie drogi zawróciłem do Chochołowskiej. Cóż, czas i tak był dla mnie łaskawy, przez pół wieku nie narzekałem na żadne dolegliwości, lecz nic nie może przeczyć wiecznie trwać... Każdego z nas czeka ta ostatnia wycieczka.

rozmowa n.p.m. | Stanisław Trębacz



Stanisław Trębacz podczas wycieczki w Dolinie Chochołowskiej

Czy PTT prowadzi obecnie jakieś schroniska?

Podstawianym odzyskać dwa na Kondratowej oraz na Ornaku, lecz niestety bezskutecznie. Obecnie pod szyldem PTT działa tylko „Chył u Bacy” w Młodej Horze w Beskidzie Żywieckim, ale to przede wszystkim zasługa Józefa Michlika, prowadzącego ten obiekt. Niewielu jest ludzi równie zaangażowanych jak on.

Funkcję prezesa chrzanowskiego Oddziału PTT pełnił Pan nieprzerwanie przez 21 lat.

Dokładnie do 22 września 2010 roku, kiedy ustąpiłem i przyznano mi tytuł honorowego prezesa Oddziału.

Bardzo dużo działa się tutaj za Pana rządów.

Starałem się po prostu jak najlepiej realizować nasze zasadnicze cele statutowe, którymi są: organizacja wycieczek górskich, organizacja prelekcji o tematyce popularnonaukowej, emisja kwartalnika „Orzeł Skalny” oraz prowadzenie kroniki.

Kiedy ukazał się pierwszy numer magazynu „Orzeł Skalny”?

W styczniu 1997 roku. Od tego czasu wydaliśmy 56 numerów. Znalazły się w nich zarówno bieżące informacje o działalności PTT, jak i relacje oraz fotoreportaże z naszych wycieczek, a także

aktualne wiadomości z Tatr i Podhala, kącik historyczny oraz liczne artykuły pisane przez przewodników, pracowników naukowych kilku uczelni, a także naszych prelegentów.

A ile prelekcji odbyło się przez te 20 lat?

To mogę powiedzieć bardzo dokładnie: 386, a uczestniczyło w nich ponad 35 tys. osób. Rekordowe były spotkania z Piotrem Pustelnikiem, Ryszardem Pawłowskim i Krzysztofem Wielickim. Ten ostatni przyciągnął prawie 750 słuchaczy, ale i na spotkaniach z mniej znanymi często brakowało miejsc na widowni. A prelekcji mogłoby być jeszcze więcej, gdyby nie brak funduszy.

Kto szukał i zapraszał prelegentów?

Ja. Czasem ktoś mi w tym pomagał, ale w większości przypadków mogłem liczyć tylko na siebie.

A skąd taka niebываła – jak na niewielki Chrzanów – frekwencja?

W naszą działalność bardzo aktywnie zaangażowała się jedna z tutejszych nauczycielek – Anna Machowska. Z jej inicjatywy powstały dwa szkolne koła PTT: przy Szkole Podstawo-

we, a większość pokonałem wielokrotnie. Na Leskowcu byłem dokładnie 148 razy – to od dzieciństwa moje ulubione miejsce na ziemi.

I pierwszy szczyt, który Pan zdobył?

Nie, pierwszy był Ciemniak. Wszedłem tam podczas kolonii letniej w roku 1947, mała duża nie wyzionąłem po drodze! To było istne szaleństwo. Opiekun nazajutrz po przyjeździe do Zakopanego zabrał nas – grupę zupełnie nieprzygotowanych dziesięciolatków z nizin – na Czerwone Wierchy. Po zejściu postanowiłem, że już nigdy więcej nie wybiorę się w góry. Na szczęście rok później pojechałem na kolonię do Mucharza. Leskowiec urzekł mnie wtedy bez reszty, ale do Tatr wciąż czułem niechęć. W połowie lat 50. Zakład, w którym pracowałem, zorganizował wycieczkę na Granaty. Postanowiłem się przełamać, lecz pożałowałem, zanim weszliśmy na grać Orlej Perci. Towarzyszyli nam bowiem doświadczeni taternicy, którzy przez cały czas opowiadali o wypadkach, jakie wydarzyły się na tym szlaku: tu spadło pięćciu, tam zginęło dwóch, a tutaj przed mięsiącem interweniował TOPR... Miałem tego serdecznie dość, zszedłem do Doliny Pięciu Stawów sparaliżowany strachem. Ale do trzech razy sztuka. W roku 1960 wybrałem się z kolegami na Halę Gąsienicową. Spodobało mi się, więc nazajutrz poszliśmy nieco wyżej, potem jeszcze wyżej i tak, sam nie wiem kiedy, absolutna dezaprobatą przerodziła się w bezgraniczne zaurzoczenie. 50 lat minęło jak jeden dzień. W sierpniu ubiegłego roku metryka bezlitośnie przypominała mi o sobie: z niematym trudem wszedłem na Grzesia, Rakoń zdobyłem ostatkiem sił, a Wołowiec pokonał mnie ostatecznie – w połowie drogi zawróciłem do Chochołowskiej. Cóż, czas i tak był dla mnie łaskawy, przez pół wieku nie narzekałem na żadne dolegliwości, lecz nic nie może przeczyć wiecznie trwać... Każdego z nas czeka ta ostatnia wycieczka.

Sama działalność chrzanowskiego oddziału PTT też chyba nie ma równych sobie

No cóż, miast – jak Chrzanów – mamy w Polsce dobrze ponad trzysta, a oddziałów PTT jest w nich zaledwie kilkanaście. Tyle wynika ze statystyki. Nie mniej jednak ocenić i porównywać naszą działalność, niech to czynią inni. Mnie wystarczy, że całe swoje życie poświęciłem bezinteresownie Polskiemu Towarzystwu Tatrzańskiemu.

A dlaczego wybrał Pan własną, nieco boczną ścieżkę, zamiast wybrać główny nurt i zaangażować się w działalność PTTK?

Bo w czasach, gdy zaczynała się moja przygoda z górami, PTTK było – jak mówiłem – uwikłane w polityczny związek z władzami, a ja chciałem działać niezależnie. Do szafu doprowadzała mnie myśl o udziale w kolejnym Rajdzie Lenina, Złocie Pierwszomajowym czy wycieczce Związku Zawodowego Metalowców. P-

Dorobek Paryskich – symposium

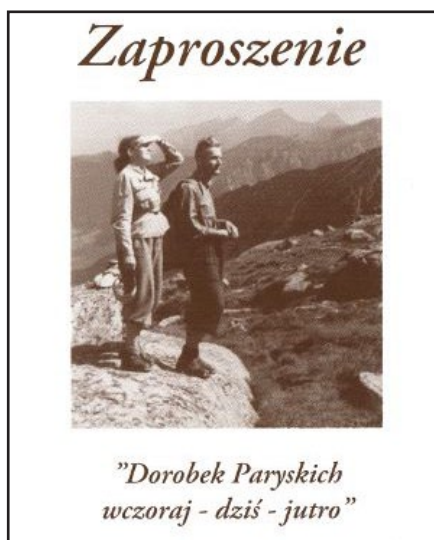
16 grudnia 2000 roku opuścił na wieki Zakopane i Tatry Witold Henryk Paryski, a 24 października 2001 roku uczyniła to samo jego żona – Zofia Radwańska-Paryska. Wcześniej, 3 maja 2001 roku zdążyła ukończyć 100 lat! Ludzie Ci zgromadzili ogromny dorobek – wszechstronny tematycznie księgozbiór górski, kolekcje map, zdjęć, grafik, oraz szuflady kart katalogowych, na których spisywali wyrazy do słowników – gwary podhalańskiej i nazewnictwa tatrzańskiego. Co stało się z tym dorobkiem po 10 latach i jaką pamięć o sobie zachowali? – Temu była poświęcona sesja popularnonaukowa „Dorobek Paryskich wczoraj – dziś – jutro”, która miała miejsce w Zakopanem w dniach 17-18 czerwca 2011 roku.

Barbara Morawska-Nowak, Marzena Prus

Rozpoczęła się w Dworcu Tatrzańskim na Krupówkach w piątek o 17.00. Ten wieczór prowadzony przez dyrektora TPN, dr Pawła Skawińskiego poświęcony był wspomnieniom o Paryskich.

Większość prelegentów zetknęła się z Paryskimi jako organizatorami i egzaminatorami kursów na przewodników tatrzańskich, często od egzaminu zaczynała się wieloletnia znajomość i przyjaźń aż do śmierci. To przy okazji egzaminu Witold H. Paryski zwrócił uwagę na znajomość topografii Władysława Cywińskiego, zamilowanie do książek Wiesława A. Wójcika, czy na wyróżniających się adeptów Apoloniusza Rajwę czy Michała Jagiełłę. To Zofia Radwańska-Paryska poszukiwała po egzaminie Pawła Skawińskiego, aby zaproponować mu pracę w Tatrzańskiej Stacji Naukowej, bo zwrócił jej uwagę na siebie znajomością roślin. Takie kontakty ukierunkowały dalszą karierę życiową tych osób.

Wieczór otworzyła multimedialna prezentacja Haliny i Zbigniewa Mirków. Halina Piękoś-Mirkowa została następczynią pani Zofii na stanowisku kierowniczką Tatrzańskiej Stacji Naukowej Zakładu (a potem Instytutu) Ochrony Przyrody PAN w Krakowie. Od tego czasu datowała się przyjaźń obu małżeństw. Mirkowie należeli do nielicznego grona osób, które mogło odwiedzać panią Zofię do końca jej dni i robili to bardzo często. Ostatnie 30 lat życia mieszkali państwo Paryscy w „Domu pod Jesionami” leżącym na posesji Pawlikowskich na Koziańcu, obok „Willi pod Jedłami”. Mieszkali tam wśród swych książek i innych zbiorów i wśród kotów, ulubieńców pani Zofii. Atmosferę tego domku i prywatnych w nim wizyt przybliżył też ze swadą Maciej Pinkwart. Najstarszym wspominającym był przewodnik Jan Krupski, którego wystąpienie zostało odczytane, ale ubarwił je na koniec osobiście anegdotalami. Przypomnijmy, że pp. Paryscy zorganizowali w latach 1948-49 tatrzańskie szkolenie przewodnickie i pan Witold kierował nim przez 30 lat. Jego następcą i prezesem Koła Przewodników im. Klimka Bachledy w Zakopanem był właśnie Jan Krupski, zbliżający się obecnie do 90-tych.



Teresa Jabłońska, od 20 lat dyrektor Muzeum Tatrzańskiego im. Tytusa Chałubińskiego w Zakopanem opowiadała o kontaktach z Witoldem Paryskim w związku ze słownikami gwary i nazewnictwa. Wspominała swego wielkiego poprzednika, Juliusza Zborowskiego, któremu w latach przedwojennych Witold H. Paryski pomagał zbierać nazewnictwo, a następnie przejął po nim to zadanie. Wojciech Gąsienica-Byrcyn jako dyrektor Tatrzańskiego Parku Narodowego przejął zbiory Paryskich, zgodnie z ich wolą. Zapisali oni swój dorobek Tatrami, a realnie instytucji gwarantującej ich ochronę – Tatrzańskiemu Parkowi Narodowemu, a stało się to już w 1994 roku. Wtedy też nadano Paryskim honorowy tytuł – „Dobroczyńcy Tatrzańskiego Parku Narodowego”. W ramach umowy Park gwarantował coraz to starszym wielkim tatrologom opiekę, a także przydzielił osoby które pomagały wprowadzać dane z kartotek do komputera. Nie zdołano tych prac zakończyć. Jedną z takich osób był Patryk Stawiszyński, który po śmierci pana Witolda wraz ze swą babcią zamieszkał w Domu pod Jesionami z panią Zofią opiekując się starszą od kilku lat nie opuszczającą łóżka aż do końca.

Odczytano też wspomnienie Iwana Bohusa, jednego z wieloletnich przyjaciół i współ-

pracowników pp. Paryskich z za południowej granicy, któremu stan zdrowia nie pozwolił na przyjazd. No cóż, tak to przesuwamy się w czasie, każdy do swego kresu...

Moje wspomnienia związane z Paryskimi sięgają początków lat 50., gdy poznałam ich za pośrednictwem mego wuja, zaprzyjaźnionego z nimi od lat przedwojennych. Za cenniejsze uznałam jednak wspomnienia, które przysłała mi moja tatarnicka przyjaciółka, sięgające lat szkolnych pani Zofii i jej matki Janiny Kozłowskiej. Po wojnie, od 1947 roku była ona u pp. Paryskich jako „przyszywanach wujków” i to ona mogła naprawdę napisać, że Ciocia Zosia wprowadzała ją w Tatry. Zapoznałam zatem zgromadzonych z jej wspomnieniami. Osobiście wspominałam także swoje wizyty u pana Witolda w latach 90-tych z red. Adamem Liberakiem w związku z pracami redakcyjnymi nad „Pamiętnikiem PTT”.

Po tym przemiłym wieczorze, już w ciemnościach (ok. 21.30) zebraliśmy się w licznym gronie przy grobie pp. Paryskich na Pęksowym Brzyzku by oddać im hołd – z wieńcem, zniczami i ze wspólną modlitwą.

18 czerwca odbył się drugi dzień sesji w Centrum Edukacji Przyrodniczej TPN, przy ul. Chałubińskiego 42a; prowadzącym był znany tatarnik i publicysta – Michał Jagiełło.

Sesję tego dnia otworzył film o Zofii i Witoldzie Paryskich. Zawierał on wspomnienia państwa Paryskich związane z Tatrami, które przez całe życie były dla nich źródłem inspiracji, tematem pracy naukowej i pasją życia. Witold Paryski przywoływał m.in. czasy swojego dzieciństwa w USA, gdzie przeczytana książka o Tatrach stała się istotnym, wspominanym kilkadziesiąt lat później, epizodem. Wspominał również m.in. Stanisława Motykę oraz Jana Sawickiego, z którymi wspinał się w Tatrach i których umiejętności tatarnicze podziwiał. Również Zofia Radwańska-Paryska opowiadała o swoim zauroczeniu tatarnictwem i Tatrami. Po niezwykle interesującym, aczkolwiek krótkim filmie nastąpiła sesja referatowa.

Pierwszy referat „Witold Henryk Paryski jako bibliofil, bibliotekarz i bibliograf” wygłosił Wiesław A. Wójcik. Opowiadał on

o niezwykle bogatym księgozborze, jaki przez lata swojego życia zbierał wraz z żoną Witold Paryski. Powstawał on w sposób przemyślany i rozważny. Tematyka zbieranych materiałów wykraczała daleko poza same Tatry, jednak to one właśnie były tego zbioru epicentrum. W. Wójcik opowiadał m.in. o pracach W. Paryskiego nad opracowaniem pełnej bibliografii tatrzańskiej, która ukazywała się jedynie jako bibliografia selekcyjna (np. bibliografia limby tatrzańskiej) oraz o indeksie zawartości „Taternika”, który prowadzony był przez W. Paryskiego do lat 60-tych XX w.

Drugi referat: „**Zbiory ikonograficzne jako materiał do badań nad dziejami poznania Tatr**” wygłosił Wiesław Siarzewski. Przedstawił on wybrane zbiory kartograficzne (mapy przeglądowe, topograficzne, turystyczne oraz tematyczne), grafikę, malarstwo oraz fotografię, których tematem są Tatry. Zaprezentowane zostały m.in.: Mapa Galicji z 1790 r. (1:200 000); Mapa Zakopanego z 1890-91, będąca najdokładniejszą pozycją dotyczącą Zakopanego z XIX w.; Mapa Tatr Bielskich z 1938 r. Pokazane zostały również m.in. grafiki Walerego Eliasza oraz niezwykle interesujące fotografie Tatr. Można było zobaczyć m.in. pocztówki wyd. F. Pietschmanna oraz zdjęcia wykonane przez Rzewuskiego (1861 r.), Vogla (1871 r.), Bizańskiego (1885 r.), Szuberta (1876 r.) i samego Paryskiego.

Kolejny referat „**W. H. Paryski i jego wkład w nazewnictwo tatrzańskie**” wygłoszony został przez Leszka Lassotę. Autor rozpoczął wystąpienie od informacji na temat procesu tworzenia nazw w Tatrach. Przedstawił następnie rozwijające się od XIX w. zainteresowanie nazewnictwem tatrzańskim. Zaznaczył iż to prace poprzedników zainspirowały Paryskiego, w wieku 24 lat, do zbierania informacji o nazwach w Tatrach. Paryski początkowo podjął się takiego opracowania dla Doliny Jaworzynki oraz Doliny Małej Łąki, przeprowadzając rozmowy z pasterzami na halach. Opracowywał on nazwy w Tatrach do 1939 r., które następnie przedstawiał w artykułach i referatach (m.in. w 1947 r., 1952 r., 1957 r., 1963 r.).

L. Lassota podkreślił ogromny wpływ W. Paryskiego na nazewnictwo tatrzańskie, które również sam tworzył, chociażby jako autor poszczególnych tomów przewodnika taternickiego „Tatry Wysokie” (1951–84). Autor wspominał również o nazwach, które stworzył W. Paryski, a które budziły sprzeciw, m.in. Kominiarski Wierch, Mięgużowiecki Kocioł czy

Dolina Ciężka.

Czwarty referat autorstwa Haliny Piękoś-Mirkowej i Zbigniewa Mirka nosił tytuł „**Zofii Radwańskiej-Paryskiej fascynacje botaniczne**”. Prof. Mirek przedstawił wybrane fakty związane z naukową działalnością Zofii Radwańskiej-Paryskiej, jej pracą doktorską pisaną na UW (1934 r.) oraz z jej fascynacją Tatrami. Przytoczył i omówił szereg publikacji, których autorem jest Z. Radwańska-Paryska. Szczególna uwaga zwrócona została na pozycje „Zielony świat Tatr”, „Rośliny tatrzańskie” oraz „Mozaika tatrzańska”. Innymi ciekawymi publikacjami, na które wskazano, to m.in. „Słownik gwarowy górskich nazw roślin z Tatr i Podtatrza” (1992), czy „Taternictwo a ochrona przyrody” (1947).

Po sesji referatowej miało miejsce oficjalne **otwarcie wystawy „Paryscy na przestrzeni wieku”**. Na wystawie znalazły się fotografie przedstawiające Zofię i Witolda Paryskich, począwszy od okresu ich dzieciństwa. Liczne zebrane kadry przedstawiają Państwa Paryskich w Tatrach, ale także wnętrze ich domu w Zakopanym. Wystawie zdjęć towarzyszą również przedmioty związane z Zofią i Witoldem Paryskich, np. słynna maszyna do pisania.

Na zakończenie sesji Renata Kowalska przedstawiła działalność Ośrodka Dokumentacji Tatrzańskiej im. Zofii i Witolda Paryskich oraz jego historię i sposób udostępniania zbiorów. Był również czas na zabranie głosu w dyskusji dotyczącej stanu prawnego oraz dalszych losów dziedzictwa państwa Paryskich. Istotnym tematem w tym kontekście jest rola instytucji związanych ze zbiorami Paryskich: Tatrzańskiego Parku Narodowego, Muzeum Tatrzańskiego oraz Fundacji im. Zofii i Witolda Paryskich – przedstawiciele tych instytucji oraz osoby prywatne zabierały głos w dyskusji.

Zachęcamy gorąco wszystkich członków i sympatyków PTT do obejrzenia tej wystawy, „Paryscy na przestrzeni wieku”, która będzie czynna w Centrum Edukacji Przyrodniczej TPN przy ul. Chałubińskiego 42a do końca lipca.



Dolina Jaworzynki

Szkolenie znakarzy

**Szkolenie znakarzy szlaków pieszych i rowerowych
Bacówka Jamna
2-4.09.2011 r.**

PROGRAM KURSU

2.09.(PIĄTEK) GODZ.13-15 ZAKWATEROWANIE
GODZ. 15-18 I 19-21 WYKŁADY

3.09. (SOBOTA) GODZ. 9-14

ZAJĘCIA PRAKTYCZNE W TERENIE
GODZ. 15-18 PRAKTYKA I WYKŁADY
GODZ. 19-22 OGNISKO

4.09. (NIEDZIELA)

GODZ. 8-10:30 I 12-14 EGZAMIN

(DLA ZAINTERESOWANYCH MSZA ŚW. W NIEDZIELĘ
O 11:00 U OO. DOMINIKANÓW W JAMNEJ)

KOSZT KURSU OK. 95 ZŁ W TYM NOCLEGI
(KONIECZNY WŁASNY ŚPIWÓR, DODATKOWA
POŚCIEL - 12 ZŁ) I MATERIAŁY SZKOLENIOWE
DOJAZD I WYŻYWIENIE WE WŁASNYM ZAKRESIE
- BACÓWKA DYSPONUJE CAŁODZIENNYM
WYŻYWIENIEM

[HTTP://WWW.JAMNA.AMU.EDU.PL/](http://www.jamna.amu.edu.pl/)

ZGŁOSZENIA ZE SKANEM LUB KOPIĄ DOWODU
WPŁATY (MOŻE BYĆ DROGĄ ELEKTRONICZNĄ):
POLSKIE TOWARZYSTWO TATRZAŃSKIE ODDZIAŁ
W TARNOWIE
33-100 TARNÓW, UL. PIŁSUDSKIEGO 9

KONTAKT: JERZY ZIELIŃSKI TEL. 501-022-666

E-MAIL: [JZIELINSKI@PTT.ORG.PL](mailto:jzielinski@ptt.org.pl) LUB
TARNOW@PTT.ORG.PL

W ZGŁOSZENIU NALEŻY PODAĆ:

- IMIĘ I NAZWISKO
- ADRES ZAMIESZKANIA
- DATĘ I MIEJSCE URODZENIA, NUMER PESEL
- DANE KONTAKTOWE (ADRES DO KORESPONDENCJI,
TELEFON, E-MAIL ITP.)
- PRZYNALEŻNOŚĆ DO ODDZIAŁU PTT

BANK PEKAO SA ODDZIAŁ W NOWYM SĄCZU

Nr KONTA:

97 1240 4748 1111 0010 3033 4200

Adam Lenkiewicz (1888–1941)

W czerwcu tego roku mija 70. rocznica śmierci Adama Ambrożego Lenkiewicza, miłośnika gór, nauczyciela, krajoznawcy, członka Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego i Karpackiego Towarzystwa Narciarzy, artysty fotografika i filmowca, entuzjasty wycieczek górskich i nizinnych, narciarskich i motocyklowych.

Janusz Machulik

Urodził się 7 grudnia 1888 roku w Teleśnicy Oszwarowej, małej wiosce w Bieszczadach, niedaleko Ustrzyk Dolnych. Jego ojciec był tam dzierżawcą majątku ziemskiego, a pochodził z drobnej szlachty, z rodu Ipohorski-Lenkiewicz, pieczętującej się herbem Kotwicz.

W okresie dzieciństwa Adama rodzina przeprowadziła się do Lwowa. Po dwóch latach studiów technicznych przeniósł się na Uniwersytet Jana Kazimierza we Lwowie, gdzie ukończył Wydział Filologiczny klasyczny (kultura starożytności, łacina i greka), a później ukończył jeszcze kierunek polonistyczny. W 1915 roku ożenił się z Olgą Pazirską. Mieli dwoje dzieci: Władysława Stefana (1916) i Annę (1920). Lenkiewiczowie mieszkali w dzielnicy willowej Lwowa, koło parku Żelazne Wody (dawniej Narutowicza).

W latach 1916–30 Adam Lenkiewicz uczył łaciny i greki w Żeńskim Gimnazjum im. Królowej Jadwigi we Lwowie. W 1918 roku brał czynny udział w obronie Lwowa, w walkach z Ukraińcami. Od 1930 roku podjął pracę w Państwowej Szkole Technicznej we Lwowie, gdzie uczył języka polskiego oraz prowadził pracownię fotograficzną aż do wybuchu wojny w 1939 roku. W czasie pierwszych lat wojny zarabkował jako fotograf, prowadząc jednoosobowy punkt usług fotograficznych przy ulicy Akademickiej we Lwowie.

Fotografią zainteresował się już w 1921 roku. W 1925 roku na podstawie swoich prac został przyjęty do Lwowskiego Towarzystwa Fotograficznego, a od 1927 r. był przez kilka lat jego prezesem. Wystawiał swoje prace, wykonywane różnymi technikami, na wielu wystawach w Polsce i za granicą (Seattle, Chicago, Paryż, Turyń, Barcelona). Jego prace były reprodukowane w fachowych czasopismach fotograficznych. Lwowska „Książnica-Atlas” drukowała od 1934 r. serie jego zestawów fotograficznych z całej Polski (w tym z Gorganów i Czarnohory) w formie widokówek.

Przede wszystkim jednak Adam Lenkiewicz był miłośnikiem gór i turystyki. Był jednym z inicjatorów reaktywowania we Lwowie, w 1921 roku, Oddziału Lwowskiego Towarzystwa Tatrzańskiego, gdzie początkowo pełnił funkcję wiceprezesa. Oddział ten zajmował się zagospodarowaniem turystycznym Gorganów Zachodnich. W latach 1924–25, wspólnie z Maksymilianem Dudrykiem, również człon-

kiem zarządu Oddziału Lwowskiego, opracował dokumentację budowy pierwszego schroniska w Gorganach Zachodnich, na Jali, w górnej dolinie Łomnicy (niedaleko Ryzarni za Osmołodą), doprowadzając do jego uruchomienia w 1926 roku.

W latach 1928–39 Adam Lenkiewicz pełnił funkcję prezesa Oddziału Lwowskiego Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego. To właśnie dzięki aktywnej działalności Adama Lenkiewicza i jego osobistemu, ogromnemu zaangażowaniu się w rozwój turystyki w Gorganach Zachodnich, Oddział Lwowski PTT pobudował i udostępnił turystom nowe schroniska: w 1932 r. w Klauzie Świcy, w 1937 r. w dolinie Mołody, a w latach 1936-1938 na Przełęczy Wyszowskiej i na Ruszczyńcu pod Sywulą. Odnowiono również i zaadaptowano do turystycznego użytkowania, niezagospodarowane schrony na Borewce i na Sołotwince pod Sywanią. Adam Lenkiewicz wytyczał oraz znakował, wraz z synem a nieraz przy pomocy gajowych szlaki turystyczne w Gorganach Zachodnich. Niejednokrotnie sam dowoził lub nosił w plecaku zaprowiantowanie do uruchomionych górskich schronisk.

Opracował również i wydał drukiem mapy Gorganów, w skali 1:100.000 (1927) i w skali 1:75.000 (1932). W latach trzydziestych publikował różne materiały dotyczące turystyki i narciarstwa, opisy Gorganów i wycieczek (między innymi w „Wierchach”) a także wydał opracowany przez siebie przewodnik po Gorganach (1937).

Adam Lenkiewicz aktywnie uprawiał turystykę narciarską. Od lat dwudziestych działał w Karpackim Towarzystwie Narciarzy (którego długoletnim prezesem był Zygmunt Klemensiewicz), jak również w zarządzie Sekcji Narciarskiej PTT Oddziału Lwowskiego. Od roku 1930 wchodził w skład Zarządu Głównego PTT w Krakowie. W latach 1935-1937, z ramienia PTT, wraz z Janem Jaroszyńskim z Warszawy, pracował w Komisji Porozumiewawczej (wyłonionej na Walnym Zjeździe Delegatów PTT w Warszawie w 1934 r.), która podjęła, wspólnie z analogiczną komisją Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego, prace przygotowawcze zmierzające do połączenia obu Towarzystw. Inicjatywa ta, mająca zarówno zwolenników jak i przeciwników, prowadziła do rozszerzenia zakresu działalności PTT na obszar całej turystyki, realizowanej w różnych jej formach,

a nie tylko ograniczania się do turystyki górskiej, w tym szczególnie tatrzańskiej i wspinaczkowej wysokogórskiej.

W powstałym w 1936 roku Związku Ziemi Górskich, pod przewodnictwem gen. dyw. Tadeusza Kasprzyckiego (i dokonanych 29.04.1938 r. zmianach organizacyjnych w strukturze Oddziałów), w Oddziale Lwowskim ZZG Adam Lenkiewicz był członkiem zarządu. Związek Ziemi Górskich skupiał i jednoczył w swych działaniach cały szereg instytucji samorządowych i państwowych, turystycznych, regionalnych i kulturalno-oświatowych (w tym PTT), celem dynamizowania rozwoju gospodarczego i kulturowego polskich ziem górskich.

Po wkroczeniu Armii Czerwonej na terytory wschodnie Rzeczypospolitej, Adam Lenkiewicz boleśnie przeżył dewastację i utratę całego stanu posiadania PTT na kresach – już po sześciu tygodniach okupacji sowieckiej. Osobiście utracił również część swych zbiorów fotograficznych. Jak wspominał prof. Władysław Stefan Lenkiewicz, syn Adama, po wkroczeniu wojsk sowieckich do Lwowa, naprzeciwko ich domu zatrzymał się czołg oznakowany czerwoną gwiazdą. Nagle, bez żadnego powodu, w otwarte okno domu padła seria z karabinu maszynowego, która rozniosła na strzępy stojące na szafie pudło z częścią dorobku fotograficznego jego ojca.

Adam Lenkiewicz był człowiekiem czynu, patriotą i liberałem o poglądach demokratycznych. Pod okupacją sowiecką podjął się pracy konspiracyjnej. Po włączeniu polskich ziem wschodnich w skład USRR, znając dobrze Czarnohorę i Gorgany, organizował ucieczki polskich oficerów za południową granicę. Został aresztowany przez NKWD w marcu 1941 roku.

Adama Lenkiewicza osadzono w więzieniu przy ul. Łąckiego, które mogło pomieścić ponad 1500 więźniów. W więzieniu tym w czerwcu 1941 roku NKWD zakatowało i rozstrzelało 924 więźniów. 23 czerwca 1941 roku wraz z innymi więźniami został rozstrzelany przez oprawców sowieckich. Miejsce jego śmierci pozostaje nieznanne. Nie ma nawet mogiły, którą można by odwiedzać.

W dniach 7-8 sierpnia 1948 roku w Zakopanem, odbył się Zjazd Jubileuszowy Delegatów dla uczczenia jubileuszu 75-lecia Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego. Odznaką Honorową PTT wyróżniono 84 zasłużonych działaczy PTT, w tym Adama Lenkiewicza.



POLSKA AKADEMIA NAUK



MUZEUM ZIEMI W WARSZAWIE

zaprasza do wzięcia udziału w konkursie fotograficznym

„Geologia w obiektywie”

Przedsięwzięcie jest objęte honorowym patronatem Podsekretarza Stanu
w Ministerstwie Środowiska Głównego Geologa Kraju
Henryka Jacka Jezierskiego

Do udziału w konkursie zapraszamy wszystkich pasjonatów fotografii
przyrodniczej oraz miłośników piękna przyrody nieożywionej

Organizator konkursu przewiduje przyznanie nagród pieniężnych
dla trzech najlepszych prac w każdej kategorii konkursowej:

- 1) geoturystyka
- 2) świat zaklęty w kamieniu
- 3) współczesne procesy geologiczne
- 4) górnictwo wczoraj i dziś
- 5) geologia w wielkim mieście

Prace konkursowe należy przesłać do dnia 30.08.2011 r. na adres Muzeum Ziemi, Aleja
Na Skarpie 20/26, 27; 00-488 Warszawa. Wszystkie szczegóły organizacyjne znajdą
Państwo w regulaminie konkursu, który wraz z formularzem zgłoszeniowym oraz
oświadczeniem jest dostępny na naszej stronie internetowej: <http://konkurs.mz-pan.pl/>

Patron medialny



Nasi partnerzy: **LOTOS** Petrobaltic S.A.



Między Babią Górą a Tatrami

Orawa to dziwna kraina. Większość ludzi wie mniej więcej gdzie leży, ale na tym wiedza o niej zwykle się kończy, a o popularności wśród turystów nie ma nawet co wspominać.

Bartłomiej Grzegorz Sala

Musi Orawa zazdrościć powodzenia sąsiedniemu Podhalu, które już trzecie stulecie (wraz z Rowem Podtatrzańskim, z którym tworzy kulturową i turystyczną całość) wiedzie niepodważalny prym na Podtatrzu, nieustannie grając tu pierwsze skrzypce, a może raczej pierwsze gęśle.

Trudno się dziwić – Podhale to ziemia sławnych kurortów (Bukowina Tatrzańska, Białka Tatrzańska, Kościelisko i oczywiście Zakopane), znanych tras narciarskich, najcenniejszego karpackiego kościółka w Dębnie, ludzmińskiego sanktuarium, pamiątek po wielkich tego świata, najstynniejszej kultury ludowej w Polsce, symbolizowanej przez legendarnego Sabatę i unikalną zabudowę Chochołowa, no i – rzecz jasna – brama Tatr... Rozciągnięte po zielonych wzgórzach, wsparte stopami o amfiteatr słynnych z malowniczości Gorców, ozdobione kamienną koroną Tatr... Przy jego bokach leżą niczym ubodzy krewni – Spisz po prawicy, Orawa zaś po lewicy. Wciśnięta pomiędzy Tatry, a zielony wał Beskidu Żywieckiego Orawa – podobnie, jak zawarty między tym samym łańcuchem tatrzańskim a Pieninami i Gorcami Spisz – zdaje się czekać na zbłąkanych lub znużonych tłokiem turystów tatrzańsko-zakopiańsko-podhalańskich, niczym na resztki z pańskiego stołu... Łypie też za nimi Spisz ku Pieninom i Szczawnicy, zaś Orawa – ku najwyższemu z Beskidów.

Skąd te dysproporcje? Otóż, w przeciwieństwie do Podhala, polska Orawa i polski Spisz nie sięgają ku temu co najważniejsze – granica państwa odcina je od Tatr. Cóż z tego, że ze Spiszu i Orawy tak wspaniale widać tatrzańskie turnie, skoro odgradza od nich tak bezwzględna miedza? Skoro nie można zaraz po noclegu pieszo w nie wyruszyć, jak z Zakopanego czy Kościeliska? Wschodniego Podtatrza nie ratują Pieniny Spiskie, mniej przecież atrakcyjne od ostrych grani i górskich przełomów rzecznych Pienin Środkowych czy skalnych wąwozów Małych Pienin. Wabi więc Spisz podróżnych murami pięknych zamków w Czorsztynie i Niedzicy, wznoszących się ponad wodami Jeziora Czorsztyńskiego, wabi stoki narciarskim w Kluszkowcach, ale na tym jego jakże wybiórca turystyczna popularność się kończy.

Orawa nie posiada żadnych posępnych warowni, a jej jedyny cenny zabytek to drewniany kościół w Orawce pod wezwaniem św. Jana Chrzyciela. Niezwykła to zrębowa budowla z XVII w. z wieżą o słupowej konstrukcji, nad którą jak nad ukochanym dzieckiem zdaje się unosić duch jej twórcy – księdza Jana Szcze-

chowicza, wielkiego kapłana i społecznika. Ale nawet tak wspaniała orawska świątynia (w 2000 r. wytypowana do zgłoszenia na listę obiektów Światowego Dziedzictwa Kultury UNESCO) nie może równać się z kościółkiem w podhalańskim Dębnie, tak jak niezwykły Orawski Park Etnograficzny w Zubrzycy Górnej nie dorównuje „żywemu skansenowi” w Chochołowie.

Posiada jednak Orawa jeden walor, w którym prześciga i Spisz, i nawet Podhale. Leży bowiem u stóp „Królowej Beskidów” – Babiej Góry (1725 m.), najstynniejszego bodaj – obok karkonoskiej Śnieżki – polskiego szczytu. Wszak wśród gór o „przyzwoitej” wysokości tylko Beskidy i Sudety posiadają kulminacje tak wyraźnie dominujące nad pozostałymi, cieszące się tak wielką indywidualną, a nie zbiorową (jak choćby Tatry) sławą. Cóż jednak ma począć Orawa, skoro Babią Górę turyści uparli się zdobywać od drugiej, północnej strony? Być może sprawia to zagospodarowanie turystyczne, atrakcyjność i popularność Zawoi, a może niezwykła atmosfera schroniska na Markowych Szczawinach? Być może decyduje o tym intrygujący majestat północnych, stromych stoków Babiej? A może poczucie, że Królowej „zachodzić od tyłu” nie wypada? ... Dość powiedzieć, że słynna Babia Góra nie przynosi orawskiej ziemi korzyści, jakich można by się spodziewać. Wyniosła i majestatyczna Królowa Beskidów swą monarszą łaskawością zdaje się obdarzać nieco inne tereny...

Także Górale Orawscy, Orawianie (Orawiany) chyba już pogodzili się ze swoim losem. Tradycyjne kapelusze filcowe, kłobuki zastąpili zielonymi „tyrolskimi” lub (odświętnie) kłobukami podhalańskimi. Z rzadka jeszcze przywdziewają je członkowie zespołów folklorystycznych.

Orawska odrębność i orawski duch zachowały się chyba tylko w muzyce (wszak i tradycyjne budownictwo orawskie spotkać można już tylko w zubrzyckim skansenie).

Nie wyskakuj ptosku w górę,

Bo wybijes w niebie dziure.

Kie wybijes to zaces,

Bo ty ptosku piknie skoces.

Ten utwór przekazał sam ksiądz Ferdynand Machay (1889-1968), niestrudzony społecznik i bojownik o polskość Orawy, rodem z Jabłonki, z niewielkiego osiedla (a jakże!) Machajówka. W młodości uważał się za „tutejszego”, po prostu poddanego Korony Węgierskiej (Orawa – inaczej niż Podhale – nie należała bowiem do galicyjskiej, ani nawet austriackiej części Au-



Zdjęcie: Jarek Majcher

Orawskie sosny. W tle Babia Góra

stro-Węgier). Swoją polskość i polskość rodzinnej ziemi „odkrył” w 1906 r. w Krakowie (zaskoczony, że mówi się tu tym samym językiem co w jego stronach, a nie po niemiecku!). Od tamtego czasu prowadził działalność oświatową i uświadamiającą wśród swoich krajan (z czasem „nawrócił” na polskość innego wielkiego Górala Orawskiego – Piotra Borowego), aby po 1918 r. agitować za przyłączeniem Orawy do Polski, domagając się tego w 1919 r. na konferencji pokojowej w Paryżu.

Powyższy utwór zapisano w 1935 r. w Lipnicy Wielkiej. „Ksiądz Ferdo” zmarł jako infułat i proboszcz kościoła Mariackiego w Krakowie, gdzie ongiś „nawrócił się” na polskość... Pozostawił po sobie Kalendarze spisko-orawskie i tomik wspomnień *Moja droga do Polski*. No i kilka nut. Najwięcej jednak orawska muzyka zawdzięcza jego szwagrowi.

Lipnica! Lipnica!

To pikne miasteczko!

Napośród Lipnicy wychodzi słońeczko.

Emil Mika – bo o nim mowa – był nauczycielem właśnie w Lipnicy Wielkiej, mężem Józefy z Machajów, rodzonej siostry księdza Ferdynanda i księdza Karola (proboszcza w rodzinnej Jabłonce). Okazał się być najwybitniejszym muzykantem Orawy. Sam stworzył małodram *Sen bacy*, ale co ważniejsze – spisał w okresie międzywojennym pierwszy obszerniejszy zbiór orawskich melodii.

Orawa! Orawa!

Na Orawie ława,

Ftórendy chodzili

Zbójnicy do prawa.

Orawa! Orawa!
Wysokie stawiańce,
Ftórendy chodzili
Chłopczy na barańce.

Był więc Mika nie tylko zdolnym twórcą własnych, głęboko osadzonych w miejscowej tradycji utworów, ale i prawdziwym dysponentem pradawnych orawskich nut, niemal na miarę podhalańskiego Sabaty. I tak jak on, potrafił zainteresować nimi zawodowych kompozytorów. To jego melodie zainspirowały Tadeusza Kasserna do napisania fortepianowej sonaty orawskiej, a Jerzego Młodziejewskiego do skomponowania Rapsodii orawskiej. Jarosław Leszczyński opracował na podstawie nut Miki układy chóralne, a Zdzisław Jachimecki fragmenty na głos solowy z fortepianowym akompaniamentem. Śmiało więc można rzec, że nikt nie zrobił więcej dla orawskiej muzyki od szwagra księży Machayów.

Ej! Góry, góry!

Dałbyk se was tyz ozłocić.

Ej! Kieby mi sie młode lata fcioly wrócić!

Pisząc o tej sennej krainie, której spokój mącą jedynie samochody zmiernające ku przejściu granicznemu w Chyżnem, warto też przytoczyć inną pieśń, zapisaną w 1929 r. przez Juliana Zborowskiego:

Orałyby siwe wołki, orały, orały,

Kieby miały poganioca z Orawy, z Orawy,

A ze majom poganioca Luptoka, Luptoka,

Nie słuchajom siwe wołki głuptoka, głuptoka.

Ot, cała esencja szumnej, orawskiej duszy... Warto jeszcze wspomnieć o Andrzeju Dziubku, rodem z Jabłonki, który w dalekiej Norwegii założył znany rockowy zespół De Press. Od czasu słynnego szlagieru Bo jo Cie kochom coraz częściej zaczęły w jego twórczości pojawiać się akcenty podtatrzańskie, w tym i orawskie (Wróc na Orawe; Orawski psalm), inspirowane tradycyjnymi pieśniami ludowymi i poezją „tatrzańską”. Twórczość Dziubka trudno uznać za stricte ludową, choćby ze względu na instrumentarium (gitary, perkusja), ale nie można nie dostrzec w niej autentycznej tęsknoty za Orawą, prawdziwego jej ducha.

Między Babią Górą a Tatrami tkwi więc kraina dźwięków wciąż jeszcze stosunkowo mało znanych. Kraina wciąż czekająca na odkrycie. Wciąż pełna swoich tajemnic, swoich uroków. Ci jednak, którzy tu dotrą lub po prostu wysiądą z samochodu nieco przed przejściem granicznym, na pewno będą mogli się nasycić specyficzną, odrębną atmosferą. Atmosferą, która powoduje, że wskazówki zegarków zdają się wśród bujnej zieleni i pięknych, górskich pejzaży zwalniać swój nieubłagany bieg...

Spod tego jawora woda kapka,

Spod tego jawora woda kapka,

Podźze się jij napij, moja ty Marinko,

Budzies zdrowa, budzies zdrowa.

Wszystkie teksty pieśni za:

J. Młodziejowski, **Orawa... Podhalem... Spiszem..**, Warszawa 1983.

Recenzja Pamiętnika PTT

14 maja 2011, w Gminnym Ośrodku Kultury w Łopusznej w czasie uroczystej promocji zaprezentowany został XIX tom „Pamiętnika Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego”. Tegoroczna edycja poświęcona jest 30-leciu Gorczańskiego Parku Narodowego.

Maciej Pinkwart

Wiązanie treści wydawnictwa, z nazwy tylko pozornie wydaje się paradoksem. PTT zajmuje się przecież w ogóle działalnością człowieka w górach (nawet nie tylko polskich), a pierwszy statut organizacji, której organem jest „Pamiętnik” nadawał jej nazwę „Galicyjskie Towarzystwo Tatrzańskie z siedzibą w Nowym Targu”.

Do dziś na budynku przy rogu Rynku i ul. Sobieskiego znajduje się tablica, upamiętniająca pierwszą siedzibę Towarzystwa. Bliższą Gorcom, niż Tatrom... Zaś w 1920 r., tuż po nadaniu organizacji nazwy „Polskie Towarzystwo Tatrzańskie”, powstał gorczański oddział PTT, także z siedzibą w Nowym Targu. Działacze PTT także w znacznym stopniu przyczynili się do utworzenia Gorczańskiego Parku Narodowego. Główny temat XIX „Pamiętnika” prezentuje kilka artykułów, wśród których najciekawsze to opracowania Stefana Maciejewskiego – dłuższa rozprawa o Łopusznej, wywodząca się z własnych wspomnień autora z okresu, gdy był tam kierownikiem oddziału Muzeum Tatrzańskiego we dworze Tetmajerów przeplatanych fragmentami starych kronik parafialnych oraz obszerne fragmenty monografii krakow-

skiego artysty Stanisława Cerchy, opisującego XIX-wieczną Łopuszną, przygotowane do druku także przez Maciejewskiego. Wśród innych tematów poruszanych w liczącym blisko 500 stron tomie na szczególną uwagę zasługuje interesujące opracowanie Zdzisława Ryana na temat choroby wysokogórskiej, ciekawy artykuł Marii Fiderkiewicz Wielokulturowe dziedzictwo Jurgowa, połączona biografia braci Walerego i Ferdynanda Goetlów, napisana w specyficznej poetyce współczesnych politycznych serwitów przez Zbigniewa Wójcika oraz szczególnie aktualny tekst Zbigniewa Moździerza o początkach historii witkiewiczowskiej willi „Oksza”, w której właśnie otwarto galerię sztuki XX wieku, stanowiącą oddział Muzeum Tatrzańskiego. XIX tom „Pamiętnika Towarzystwa Tatrzańskiego” jest efektem gigantycznej pracy dwójga osób, niezwykle zasłużonych dla działalności PTT, którego 30-lecie reaktywacji obchodziliśmy w październiku tego roku – Stefana Maciejewskiego (red. naczelny) i Barbary Morawskiej-Nowak (red. prowadzący).

Recenzja ukazała się w Tygodniku Podhalańskim nr 21 z 26 maja 2011 r.



Zdjęcie: Jurek Majcher

Gorce. Hala Długa

Kupujcie KRONIKĘ ODRODZENIA!

Barbara Morawska-Nowak, Stefan Maciejewski

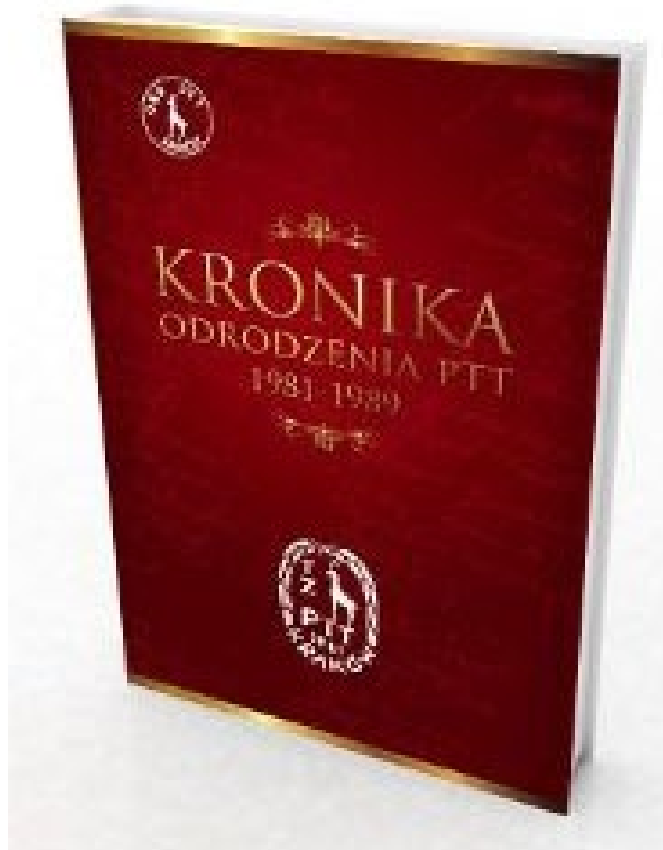
Każdy z nas odczuwa, coraz bardziej z wiekiem, upływ czasu. Mija rok za rokiem i to, co przeżyaliśmy na bieżąco, nieraz na gorąco, zaczyna rozpluwać się w niepamięci. Odchodzą starzy, przychodzą młodzi, dla których wybitni seniorzy stają się najwyżej legendą, albo w ogóle nie mają pojęcia, kim byli i o co walczyli, czemu się w życiu poświęcali. Dotyczy to także naszego Towarzystwa.

W jego statucie czytamy: Polskie Towarzystwo Tatrzańskie jest sukcesorem i kontynuatorem tradycji Towarzystwa Tatrzańskiego powołanego w r. 1873 i przemianowanego w r. 1922 na Polskie Towarzystwo Tatrzańskie istniejące do r. 1950. Te daty mówią o czymś ważnym. Ta pierwsza w Polsce górską organizację turystyczną, założoną w zaborze austriackim, po odzyskaniu niepodległości nazwana polską i rozszerzona na całe państwo, istniała w Polsce Ludowej tylko pięć lat. W 1950 roku mocą politycznej decyzji została rozwiązana, podobnie jak i Polskie Towarzystwo Krajoznawcze. W to miejsce powstało PTTK. W 1980-1981, na fali solidarnościowego ruchu, u wielu dawnych członków PTT rozbudziły się nadzieje na odrodzenie Towarzystwa.

Na czele ruchu na rzecz reaktywowania PTT stanął wówczas krakowski dziennikarz Stefan Maciejewski, obecnie od kilku lat redaktor „Pamiętnika PTT” i nasz członek honorowy. Doprowadził do zwołania w Krakowie Krajowego Sejmiku Obywatelskiego, którego uczestnicy 10-11 października 1981 roku podjęli jednomyślnie uchwałę o reaktywowaniu Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego. Powstał wtedy Tymczasowy Zarząd, który podjął starania o rejestrację Towarzystwa. Władze i nieżyczliwi ludzie skutecznie blokowali zabiegi rejestracyjne. Ogłoszenie stanu wojennego 13 grudnia 1981 roku zniweczyło starania o prawne usankcjonowanie organizacji. Trzeba było na to czekać jeszcze blisko 10 lat, aby od 1990 roku stać się legalnie istniejącym stowarzyszeniem miłośników gór.

Z tego pionierskiego okresu walki o restaurację PTT – tej historycznie wielce zasłużonej organizacji – zachowała się bezcenna dokumentacja archiwalna. W oparciu o nią została przygotowywana do druku „Kronika odrodzenia PTT 1981-1990”. Będzie ona stanowić utrwalone drukiem dzieje bezprecedensowego zrywu społecznego, który po 30 latach niebytu Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego, przywrócił mu blask i siłę istnienia, a obecnie od 20 lat prowadzi aktywną działalność na rzecz turystyki górskiej i ochrony przyrody.

Inicjatorzy wydania „Kroniki”, nie chcąc obciążać kosztami druku wymienionej publikacji Zarządu Głównego PTT, postanowili ją wydać na warunkach subskrypcji – będąc przekonanym, że znajdą się liczni członkowie naszego Towarzystwa, którzy tyleż z chęci poparcia tej inicjatywy, co i z zainteresowań historią swej organizacji – zechcą mieć tę książkę w swojej bibliotece.



Na ostatnim posiedzeniu Zarządu Głównego zaproponowano kwotę 35 zł przedpłaty za egzemplarz, którą należy wpłacać jako darowiznę na „Kronikę” na konto Zarządu Głównego PTT nr 47 1130 1150 0700 0000 0005 4585. Część osób już zadeklarowała chęć przedpłaty na „Kronikę”, prosimy aby inni powiadomili nas o tym na adres e-mail: morawska@ptt.org.pl, abyśmy mogli ustalić wielkość nakładu.

Dodajmy, iż wydanie „Kroniki” stanie się głównym akcentem obchodów rocznicowych. Proponujemy zorganizowanie spotkania rocznicowego w Klubie Dziennikarzy „Pod Gruszką” (w nim reaktywowano PTT), w sobotę 8 października 2011 z udziałem uczestników historycznego Sejmiku. O szczegółach programu będziemy informować.

WYDAWCA:

ZARZĄD GŁÓWNY POLSKIEGO TOWARZYSTWA TATRZAŃSKIEGO W KRAKOWIE
REDAKCJA: SZYMON BARON, MARCIN KOLONKO, BARBARA MORAWSKA-NOWAK
SKŁAD I LAYOUT: JAREK MAJCHER (WWW.FOTOGRAFIA61.COM)
ADRES REDAKCJI: UL. KONARSKIEGO 21/5, 30-049 KRAKÓW
E-MAIL: MORAWSKA@PTT.ORG.PL, TEL.: 12 634-05-89
WERSJA ELEKTRONICZNA „CO SŁYCHAĆ?” JEST DOSTĘPNA NA STRONIE
HTTP://WWW.PTT.ORG.PL/